

EXPRESS

WIECZORNY ILUSTROWANY



ROK V | ŁÓDŹ ŚRODA 10 LUTEGO 1926 r. | NUMER POJEDYNCZY 15 GROSZY. | Nr. 39

„Czrezwyczajka” zmusiła go do ożenku

Komisarz bolszewicki torturami wymusił od Józefa Smolińskiego zgodę na małżeństwo z jego siostrą.

Smoliński po powrocie z Moskwy porzucił żonę, która oskarżyła go o bigamię.

Łódź, 10 lutego

Było to w roku 1914...
Zawierucha wojenna rozszalała nad Europą.

Olbrzymie działa ryczały dzień i noc, pudrowe posicki rozdzierały powłokę ziemi, zroszoną krwią setek i tysięcy poległych.

Ludzie masowo uciekali z miast i wsi objętych pożogą wojenną, zbliżonych do placu boju.

Bez przerwy ciągnęły w głąb Rosji pociągi i furmanki, napelnione uciekinierami.

Jednym z tych, którzy porzucili rodzinne pielesze był Józef Smoliński, mieszkaniec Łodzi.

Razem z całym transportem uciekinierów jechał „ciepluszkami” dnem i nocą, aż wreszcie po dwutygodniowej podróży oparł się o Moskwę.

Nie będziemy zajmowali się bliżej obytem p. Smolińskiego w Moskwie.

Wystarczy to, że wiodło mu się dość dobrze, że pracował jako biuralista w jakimś większym przedsiębiorstwie.

Po rządach krwawego caratu, nastąpiła kiereńszczyzna, na ulicach Moskwy poczęli się przesuwac demonstranci z barwnymi transparentami, aż wreszcie pewnego mroźnego poranka 1917 roku przyjechał w zaplombowanym wagonie prezent z Berlina: Lenin i Trocki.

W tym czasie Smoliński zapoznał się z rodzeństwem Jeleniowskich, zamieszkałych stale w Moskwie.

Między nim a Julją Jeleniowską, młodą, przystojną panną, zawiązał się mały romansik.

Młodzi całe dnie spędzali razem (Smoliński w tym czasie stracił już posadę z powodu likwidacji przedsiębiorstwa), a po upływie pewnego czasu Smoliński zamieszkał razem z Jeleniowskimi.

Starszy brat Julji, Włodzimierz był jednym z najruchliwszych członków rodującego się ruchu bolszewickiego.

Całe dnie spędzał na tajnych, a potem zupełnie jawnych zebraniach, przemawiał na wiecach, konspirował, wzywał do obalenia obecnych rządów, do wytopienia burżuazji, do rządów proletariatu i t. p.

Włodzimierz niejednokrotnie starał się skłonić Smolińskiego do wstąpienia do partji — napróżno jednak. — Smoliński okazał się twardym, jak glaz, i na wszelkie namowy odpowiadał przeczeniem.

Brzydził się bolszewizmem i

wikami, nie podzielał ich teorii i metod zdobywania władzy, obrzydzenie go brało na widok trupów, przez które stąpali ich przywódcy przy osiąganiu swego celu.

Gwałty i mordy były wtedy na porządku dziennym.

Jaczejki i „czeka” hulały, więzienia były przepełnione, codziennie setki trupów wywożono za miasto.

Cały szereg najrozmaitszych przy-

czyn złożyło się na to, że uczucia Smolińskiego względem Julji osłabły znacznie.

Była mu już zupełnie obojętna i myślał tylko o wyrwaniu się z tego środowiska i o jaknajrychlejszym powrocie do kraju.

Włodzimierz szybko poznał się na oziębieniu stosunków między siostrą a Smolińskim, lecz wiedząc jednocześnie o węzłach, jakie ich dawniej łączyły, po-

stanowił Smolińskiego zmusić do ożenku.

Nie pomogły jednak wszystkie jego perswazyje i próby — Smoliński był nie wzruszony.

W tym czasie Jeleniowski zaawansował na komisarza i komendanta „czrezwyczajki”.

Pierwszym jego krokiem było wydanie rozkazu aresztowania Smolińskiego i wtrącenia go do kazamat.

Mając go w swych rękach postanowił Jeleniowski wykonać swój plan.

Srodków na osiągnięcie celu miał dość, więc niezwłocznie przystąpił do dzieła.

Smolińskiego zwłazano i przewieziono do jednego z podmiejskich więzień.

Znęcano się nad nim straszliwie.

Kilka razy dziennie sprowadzano go na plac egzekucji, kazano przyglądać się skazańcom, wykonaniu wyroków, przystawiano mu do piersi karabiny, a wszystko dla tego, by usłyszeć słowo „Tak”.

Wreszcie Smoliński uległ i zgodził się na poślubienie Jeleniowskiej.

Ślub odbył się w roku 1918.

W roku 1920 przyjechał z żoną do Polski.

Korzystając z pierwszej nadarzającej się okazji żonę porzucił i w r. 1923 wstąpił w powtórny związek małżeński z Konstancją Pisarkiewicz.

W roku 1925 porzucona małżonka doniosła o tem władzom policyjnym.

Na skutek tej denuncjacji Smolińskiego aresztowano.

W dniu wczorajszym odbyła się rozprawa sądowa.

Smoliński tłumaczył się tem, że pierwszy raz wstąpił w związki małżeńskie pod przymusem, że ślub taki jest nieważny.

Pomimo takiego tłumaczenia sąd okręgowy skazał go za bigamię na 2 lata domu poprawy.

Bestjalski mord pod Piotrkowem.

Dwaj bandyci zabili nadleśniczego, pastwiąc się nad nim dziko.

Po dokonaniu zbrodni odcięli mu głowę od tułowia.

Piotrków, 10 lutego

W dniu wczorajszym w gminie Wierzeje w okolicach Piotrkowa zamordowany został w bestjalski sposób nadleśniczy majątku Mieszczce.

Okolo godziny szóstej po południu nadleśniczy Konstanty Wibczyński, obchodząc las miejscowy usłyszał nagłe wystrzał.

Zaalarmowany odgłosem strzału Wibczyński przyspieszył kroku. Idąc w gęstwinie leśnej spostrzegł dwóch osobników, którzy na jego widok rzucili się do ucieczki.

Nadleśniczy mierząc do nich ze strzelby rozkazał się im zatrzymać. Osobnicy widząc, iż Wibczyński szykuje się do strzału, zatrzymali się i pozwolili się obezwładnić.

Nadleśniczy zabrał im strzelbę myśliwską i rozkazał udać się z nim. Pochwyceni nie protestując, ruszyli przed nim w drogę.

W pobliżu majątku pochwyceni przez niego mężczyźni rzucili się nań nagle i wyrwali mu strzelbę, którą jeden z nich począł go bić po głowie.

Nadleśniczy z głuchym jękiem stoczył się na ziemię. Widząc to oprysk poczęli go tłuc obcasami po głowie.

Bestjalscy zbrodniarze pastwili się nad nim przez dłuższy okres czasu.

Gdy nieszczęśliwy leśniczy wyzionął ducha zbrodniarze odcięli głowę od tułowia i umieścili ją na piersiach zmarłego.

Wieczorem tegoż dnia znaleziono jego zniekształcone zwłoki. Zawiadomiono natychmiast miejscowy posterunek policyjny, który przedsięwziął poszukiwania morderców. Las otoczony został ze wszystkich stron przez policję.

Mimo energicznej akcji dotychczas nie udało się pochwyścić opryszków.

Od dzis kina łódzkie zamknięte.

W dniu dzisiejszym zamknięte zostały wszystkie kinematografy łódzkie.

Kina łódzkie zmuszone zostały do tego rozpaczliwego kroku nieustępliwym stanowiskiem magistratu, który nie chce obniżyć podatku widowiskowego, wynoszącego 75 procent. Nadmierne ten haracz uczynił sytuację materialną łódzkich teatrów świetlnych tak katastrofalną, iż zmuszone zostały one zamknąć swe podwoje.

90 milionów robotników w Europie.

Proletariat stanowi 50 proc. uaności pracującej i produkcyjnej

W ROSJI 6 MILIONÓW ROBOTNIKÓW DZIERŻY KRWAWA DYKTATURĘ NAD 30 MILIONAMI MIESZKAŃCÓW.

Wzrastająca pod względem liczby i organizacji potęda proletariatu przeciwstawia się kapitał, dokonując coraz pośpieszniej swej koncentracji, tworząc olbrzymie trusty dla obrony swych interesów.

W miarę rozwoju przemysłu rosną zastępy ludzi nie posiadających, żyjących jedynie z pracy rąk i mózgu w fabrykach i biurach wielkich przedsiębiorstw przemysłowych.

Wzrastającej pod względem liczby i organizacji potęda proletariatu przeciwstawia się kapitał, dokonując coraz pośpieszniej swej koncentracji, tworząc olbrzymie trusty dla obrony swych interesów.

Te dwie olbrzymie siły społeczne wywierają też decydujący wpływ na kształtowanie się ustroju społecznego i strukturę prawną - polityczną poszczególnych państw

Ogół ludności musi coraz częściej zwracać baczną uwagę na warunki pracy i płacy rzesz proletarjackich i nieustanną walkę, jaką prowadzą one z kapitałem.

Zwłaszcza obecnie, w okresie ostrego przesilenia gospodarczego i wielkiej klęski bezrobocia, która nawiedziła nie tylko Polskę, ale i całą Europę, warto zapoznać się z cyframi, ilustrującymi siłę proletariatu wśród narodów starej półkuli.

Według ostatnich obliczeń, w 25 państwach Europy, łącznie z Rosją, znajduje się 478,9 milionów ludności, z której pracuje i zarabia 209,9 milionów ludzi.

Z tych 209,9 milionów 91,8 milionów ludności jest proletariatem miast i wsi w dosłownym tego wyrazu znaczeniu, klasa ludzi nieposiadających, żyjących z pracy swych rąk.

Proletariat stanowi zatem w całej Europie około 20 procent ogółu ludności, a około 50 procent ludności pracującej i produkcyjnej.

Rozwój i siła liczebna proletariatu zależy oczywiście od rozkwitu i siły przemysłu.

Najbardziej sproletaryzowanymi krajami są: Anglia 78 procent pracującej części ludności, Holandia — 73 procent, Belgia — 72, Danja — 67, Austria — 63 Szwajcaria i Finlandja — 60, Norwegja — 59, Niemcy — 58, Szwecja i Węgry — 55, Czechosłowacja — 54, Portugalia — 50, Francja — 48, Rumunja — 47, Włochy — 45, Hiszpanja — 39, Jugosławja — 38, Polska — 33, Bułgaria, Litwa, Łotwa, Estonia — 23, Grecja — 21 i Rosja sowiecka 14 procent.

Polska, według ostatniego spisu ludności, liczy 28,200,000 mieszkańców.

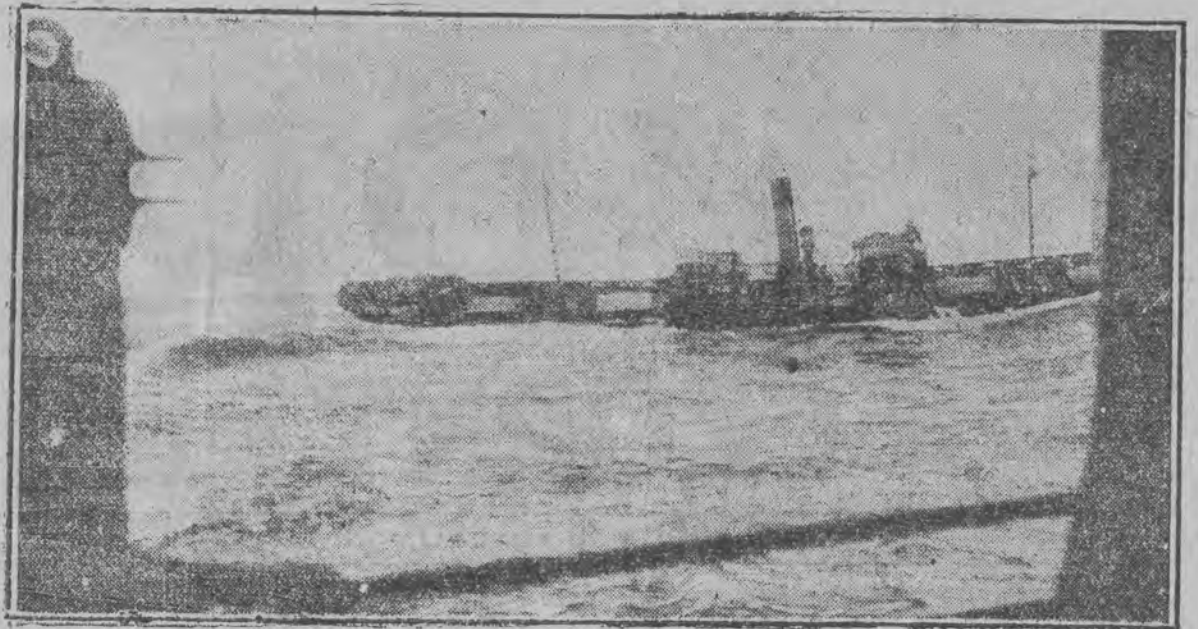
Z cyfry tej na ludność pracującą przypada około 13 milionów. Reszta to dzieci, kobiety i starcy.

W cyfrze ludności pracującej Polski na proletariat miast i wsi przypada, według niedość ścisłych obliczeń 3,700,000 — 4,270,000 osób.

Niezwykle charakterystyczne są cyfry, dotyczące Rosji sowieckiej.

Rosja posiada obecnie 131 milionów mieszkańców, z czego pracuje i zarabia około 43 miliony. Czystego proletariatu posiada Rosja zaledwie 5 — 6 milionów ludzi, a jednak ta warstwa właśnie sprawuje tam swą krwawą dyktaturę.

Pomimo czterodniowej ofiarnej walki załodze statku „rezydent Roosevelt” nie udało się uratować „Antinoe”. Fotografia nasza przedstawia statek „Antinoe” w dwie minuty przed zatonięciem



W nocnym lokalu na Broadway.

Jak policja walczy w Ameryce z niemoralnością! — Tylne wejście do kabaretu po godzinie 3-ej w nocy. — 170 tysięcy dolarów — oto zysk roczny właściciela nocnej spelunki. — Żywa reklama amerykańska — piękne kobiety z dwuznacznym uśmiechem na twarzy.

Nowy Jork, w lutym.

Pierwszym czynem nowomianowanego komisarza policji w New Yorku na leży uważać energiczne przystąpienie do uporządkowania nocnego życia na Broadway, najbardziej awanturniczej dzielnicy miasta.

Na czym polega ta inowacja?

Jak donoszą pisma wszystkie nocne lokale na Broadway mają być zamknięte o 3-ej godzinie w nocy dotychczas bowiem otwarte były aż do rana.

Stali bywalcy spelunek nowojorskich śmieją się jednak z nowego rozporządzenia komisarza policji.

Właściciele tych podejrzanych lokali byliby nawet zadowoleni, gdyby rozporządzenie to weszło w życie, gdyż główny zarobek zyskują do godziny 3-ej w nocy, późniejsi goście zaś są zazwyczaj pijani i nieprzytomni, przynosząc zamlast zysków szkody.

Życie w nocnych lokalach rozpoczyna się zazwyczaj po teatrze o godzinie dwunastej. O pierwszej wszystkie stoliki są już zajęte.

Program trwa od godziny 1 do 2-ej a po tym czasie goście rozchodzą się już do domów.

Po godzinie trzeciej poziom pieniędzy w kasie nie podnosi się.

Z drugiej strony jednak nowe rozporządzenie daje właścicielom spelunek amerykańskich rozległe pole do naciągania gości.

Owoc zakazany najlepiej smakuje — prawda ta znajdzie i w tym wypadku szerokie zastosowanie.

Wskutek zakazu po godzinie trzeciej zaczęły napływać nowi goście, którzy przy zamkniętych drzwiach i oknach zechcą zażywać rajskich jabłuszek.

Bardzo wiele ludzi zostało w Ameryce pijakami

z powodu... prohibicji.

Lokale będą zamykane o 3-ej w nocy w myśl przepisów policyjnych, lecz

Agenci prohibicyjni skracają ich egzystencję, opieczetowując lokal w razie znalezienia jednej chociażby kropli alkoholu.

Z tego względu uzyskanie koncesji pociąga za sobą również kolosalne koszty, co razem z urządzeniem lokalu wynosi do stu tysięcy dolarów.

Jeden z takich lokali, który został niedawno zamknięty i opieczetowany przyniósł jego właścicielom w ciągu jednego roku

170 tysięcy dolarów czystego zysku, nie licząc kosztów, poniesionych tytułem robót inwestycyjnych. Lokal ten należy zaznaczyć w ciągu dwóch miesięcy letnich był w dodatku zamknięty.

Przezorny amerykańkanin nie zakłada przedsiębiorstwa w jednym miejscu lecz otwiera od razu dwa lub trzy lokale w różnych punktach miasta, licząc się z tem, że gdy mu zamkną jeden lokal — drugi przyniesie mu większe zyski.

Kto otwiera na Broadway nocne lokale? Przeważnie rdzenni Amerykanie, ludzie o tajemniczej i bujnej przeszłości, typy, cieszące się wielką popularnością na bruku newyorskim, zawodowi aktorzy lub muzycy. Zazwyczaj każdy przedsięwzięcie bierze na współnika aktora, muzyka, piosenkarza lub tancerkę.

Właścicielem jednego z najbardziej eleganckich lokali newyorskich jest słynny śpiewak operowy, Lopez,

który zdobył pierwszorzędną publiczność dla swego przybytku.

Znakomity kompozytor

Anatol Frydlend,

cieszący się w Ameryce wielką sławą — otworzył również ostatnio nocny kabaret ze stolikami.

Rzecz najciekawsza, że we wszyst-

kich tych lokalach usługują ludzie z rodzin arystokratycznych, przeważnie roszar. —

generałowie, książęta i hrabiowie,

którzy w ten sposób zarabiają na utrzymanie dla siebie i swych rodzin.

Każdy kabaret posiada swoją „gospodynię”, której obowiązkiem jest zapoznanie publiczności z artystkami i bawieniami gości.

„Gospodyni” taka otrzymuje dwa tysiące dolarów tygodniowo, o ile zdoła oczywiście zyskać popularność wśród gości.

W przeciwnym razie właściciel lokalu zmienia „gospodynię” tak długo, dopóki nie natrafi na prawdziwy skarb dla swego intratnego przedsiębiorstwa.

„Gospodynie” spacerują między stolikami, gdy je zapraszają, siadają chętnie przy stolikach z nieznanymi panami, z braku krzesel odpoczywają często na ich kolanach,

a potem... potem z braku dachu nad głową, budzą się w cudzym mieszkaniu w obcym łóżku...

Oczywiście, że prócz dowcipu wymaga się od takich „pań”

nieskazitelnej urody,

która przyciągałaby publiczność do lokalu.

Często się zdarza, że właściciel wysyła swe „gospodynie” na miasto, gdzie piękne panie zaczepiają mężczyzn na ulicy i zaciągają ich potem do nocnego lokalu na kolację.

Ta

żywa reklama

jest bądź co — bądź szczytem pomysłu, na jaką zdobyć może się tylko odważna i przedsiębiorcza Ameryka.

Hen. Gros.



ciągu kilku minut, został zaciągnięty pod wodę dla celów... wycieczki.

Roztargniony profesor



— Niczego nie zapomniałem... Nawet parasol przewiesiłem przez ramię...

Plac boju na ul. Andrzeja 18.

Stoły, krzeselka, talerze, łyżki, noże i widelce fruwały w powietrzu.

Operacje wojenne toczono według wszelkich zasad strategiki.

Lódź, 10 lutego.

Podwórzu domu przy ulicy Andrzeja nr. 18 przemieniło się w istny plac boju.

Rozgrywała się tam bitwa według wszelkich zasad strategiki nowoczesnej. Z przodu i z flanków przypuszczano atak do drzwi jednoizbowego mieszkania mieszczącego się w małym drewnianym domku, które zajmowała osoba wiotka zarówno pod względem fizycznym jak i moralnym 24-letnia Marja Korbelska.

Mieszkancko to stało się twierdzą dla 29-letniego Zygmunta Studniarka, z zawodu gumownika, a przytem serdecznego przyjaciela pani domu, a nawet, jak w tajemniczeni twierdzą — narzeczonego.

P. Studniarek miał jakieś osobiste porachunki z niejakim Stefanem Kowalskim. Ale, że bez wyraźnego powodu Ko-

walski nie chciał wszczynać bójk i dopiął tego pośrednio.

Studniarek szedł do swej narzeczonej i ujrzał Kowalskiego żywo rozprawiającego z nią. W pewnej chwili Kowalski uderzył Korbelską... Studniarek w radny sposób zainterwenjował... I bit gotowa.

Przyjaciele Kowalskiego, którzy kryli byli w sieniach domu, wyskoczyli nagle uzbrojeni, w kije, kłonicę, łom; inne temu podobne narzędzia śmiercionośne.

Wszyscy rzucili się na Studniarkę który wobec przeważającej siły napadających musiał się schronić do mieszkania Korbelskiej.

Atak na to mieszkancko szedł za atakiem. Wreszcie drzwi ustąpiły pod naporem i armja Kowalskiego weszła do wnętrza.

Stoły, krzeselka, talerze, łyżki, noże i widelce fruwały w powietrzu. Kto wie jak długo trwała by ta bójka, gdyby nie widok krwi, która w pewnej chwili ukazała się na czołach walczących.

Lokatorzy wspomnianego domu, widząc na co się w dalszym ciągu zanotowali zawezwali policjanta, który położył kres awanturze.

Na pobojowisku pozostali Studniarek Kowalski i Korbelska z ranami na głowach karkach i rękach.

Przyjechało pogotowie, lekarz którego opatrzył rany.

16-letni uczeń gimnazjum zabawił się strzelaniem z floweru

i trafił w pierś przechodzącej kobiety.

Lódź, 10 lutego.

W sierpniu ubiegłego roku szesnastoletni uczeń gimnazjalny Henryk T., znajdując się w ogrodzie swego ojca, przy ulicy Srebrzyńskiej 57 strzelał do celu z floweru.

Młodzieniec zabawił się w ten sposób przez dłuższy czas. Nagle usłyszał na ulicy straszliwy okrzyk.

Henryk T. wybiegł przed bramę i tu oczom jego przedstawił się okropny widok.

Na bruku leżała jakaś niewiasta, wiążąc się w hólach. Z piersi saczyła się krew.

Dokoła rannej zgromadził się tłum przechodniów, którzy udzielili jej pierwszej pomocy oraz zawezwali pogotowie.

Ranna panią Emmę Minich, którą trafiła jedna z kul floweru chłopca, odwieziono w stanie dość ciężkim do domu.

W dniu wczorajszym sprawę tę rozpatrywał sąd okręgowy w trybie postępowania uproszczonego pod przewodnictwem sędziego Korwin-Korotkiewicza.

Lekarz sądowy dr. Hurwicz, który badał poszkodowaną oświadcza, że rany odniesione przez nią a naskutek strzału były ciężkie.

Prokurator Herman w mowie swej zaznacza, iż oskarżony mógł przewidzieć, iż zabawa jego może spowodować nieszczęśliwy wypadek i z tego powodu domaga się surowego wymiaru kary.

Sąd po naradzie skazał go na dwa tygodnie aresztu z zawieszeniem wykonania kary na przeciąg pięciu lat.

Z FILMU DNIA.

Wywiad.

SPYTAŁ MNIE PEWIEN POLITYK,
CO SĄDZE O SYTUACJI, —
PYTANIEM ZROBIŁ MI PRZYTYK,
WIEDZĄC, ŻE NIE ZNAM STAGNACJI

ODRZEKŁEM NA TO UPRZEJMIE,
(MYŚLAĆ DO CZARTA IDZ, BŁAŻNIE!)
I POWIEDZIAŁEM SŁÓW PARĘ,
KTÓRE BRZMIA CAŁKIEM WYRAŹNIE.

— „ACZKOLWIEK CHOCIAŻ, — BYĆ MOŻE,
LECZ ZNOWUŻ ZAWSZE TO WSZAK,
ALBOWIEM JEDNAK, — MÓJ BOŻE!
NIEPRAWDAŻ? — BYWA I TAK.“

AS PIK.

Prawił o miłości, a myślał o 320 złotych.

Gdy sumę tę zainkasował, zniknął, jak „sen jaki złoty“ — i przysłał tylko cyniczny list.

Lódź, 9 lutego.

Był młody, przystojny i elegancki. Pan na Marja Świąteczak, zamieszkała przy ulicy Głównej 4. poznała go w pewnym towarzystwie i już od chwili zawarcia znajomości poczuła doń głębsze uczucie. Spotykali się z sobą dość często.

Razem spędzali wieczory na dalekich spacerach lub też w kinach.

Panna Marja kochała go coraz bardziej i czekała tylko na chwilę, gdy jej się oświadczy. Przelomowy dzień nadszedł wreszcie.

Którego dnia, gdy o szarym zmroku siedzieli przytuleni do siebie w mieszkanku przy ulicy Głównej, on t.j. pan Kazimierz Brownowski, wyznał jej miłość i poprosił o rękę.

Panna Marja zgodziła się spoglądając nań z uwielbieniem.

Od tej chwili minął już dłuższy okres. W ciągu kilku tygodni szykowano się do ślubu, który miał być huczny i elegancki.

Nad sprawą tą naradzano się codziennie.

Na jednym z „posiedzeń“ postanowiono wreszcie, iż weselę odbędzie się nieodwołalnie w dniu 1 marca.

Panna Marja powierzyła swemu narzeczonemu wszystkie swe oszczędności w ilości 320 złotych za które ten miał wyjechać jakieś wspólne mieszkancko.

Lecz oto od pewnego czasu p. Brownowski nagle przestał się z nią spotykać. Zniknął prosto, jak kamień rzucony do wody. Narzeczone przypuszczając, iż stało się z nim coś złego wszczęła energiczne poszukiwania, które nie odniosły żadnych pozytywnych rezultatów.

W dniu wczorajszym jednak panna Świąteczakówna otrzymała list, który wyjaśnił wszystko.

W liście tym pan Brownowski zawiadamiał pannę Świąteczakówną, iż nie miał wcale zamiaru ożenić się i chodziło mu jedynie o wyludzenie gotówki. Wobec tego, iż udało mu się to wreszcie osiągnąć, nie zamierza się więcej z nią spotykać.

Cyniczny ten list wyprowadził Świąteczakównę z równowagi. Dopiero gdy ochłonęła po wrażeniu, które sprawiła na niej ta straszna wiadomość, udała się do policji, gdzie zameldowała szczegółowo o powyższym.

Pomysłowego narzeczonego poszukała policja.



CZYTAJcie

„Ilustrowana Republika“

Co mówi

zdobywca radjoaparatu

największej bezpłatnej premji „Expressu“ z drugiego konkursu.

Lódź, 10 lutego.

Szczęśliwym zdobywcą aparatu radjowego, jaki przeznaczony był dla czytelników „Expressu“ w ostatnim konkursie jest, jak już pisaliśmy p. Lucjan Jabłoński, właściciel cukierni przy ul. Konstantynowskiej 30.

Wczoraj p. Jabłoński zgłosił się do administracji naszego pisma po odbiór wygranego aparatu.

Korzystając z jego obecności zapytujemy wybrańcę losu:

— Czy dawno czytuje pan „Express“?

— Prawie od pierwszej chwili jego powstania i przynam, że sprawa mi to wielką przyjemność. Jestem zachwycony i pełen podziwu dla żywości i pomysłowości, z jaką jest redagowany.

— Czy los oddający w ręce pana radjo był trafny?

— Przynam, że nawet bardzo. Jak panu wiadomo jestem właścicielem cukierni. Od kilku miesięcy nosiłem się z zamiarem założenia w cukierni radja, lecz brak funduszy nie pozwolił mi na to. Obecnie dzięki „Expressowi“ będą mógł bywałem swojej cukierni uprzyjemnić chwile koncertami radjowymi.

— Czy we wszystkich konkursach brał pan udział?

— Tak, a los uszczęśliwił mnie po raz drugi. W pierwszym konkursie wygrałem korbec węgla.

Dziękując za tych szczerych słów kilka wręczyliśmy p. Jabłońskiemu — bon na odbiór wygranego aparatu, który jak wiadomo został zakupiony w znanej firmie, inż. S. Reicher i S-ka, (Południowa 28).

HUMOR i SATYRA.

MŁODA GOSPODIA.

Przepis mowi „weź dobrą łyżkę cukru“.

Weźmę najlepiej srebrną.

SOCJALISTA.

— Czy widzisz, co za smakołyki jadają nasz szef?

— To nasz pot!

Otrucie gazem świetlnym.

Stało się to wskutek pomyłki służącej, która miała zakręcić kurek od lampy gazowej — odkręciła go.

Lódź, 10 lutego.

W dniu wczorajszym w mieszkaniu państwa Judkiewicz przy ulicy Solnej 8 miał miejsce wypadek zatrucia gazem świetlnym.

Sześćdziesięcioletnia żona ekspedytora Judkiewicz od dłuższego już czasu jest chora i leży w łóżku. Wczoraj rano, gdy mąż jej udał się na miasto, Judkiewiczowa wezwała służącą, by ta zakręciła kurek od lampy gazowej. Służąca jednak miała zakręcić, otworzyła kurek i gaz zaczął się ulatniać.

Dziewczyna nie przeczując, iż omyliła się, opuściła pokój swej chlebowdawczyni i nie wróciła tam więcej.

W porze obiadowej, gdy pan Judkiewicz powrócił do domu, udał się do pokoju swej żony.

Gaz nagromadzony w wielkiej ilości odurzył go. Gdy podbiegł do łóżka swej małżonki z ust jego wydarł się okrzyk przestrawu.

Judkiewiczowa spoczywała na poscieli siana i sztywna z głową przechyloną na krawędź łóżka.

Po otwarciu okien i zakręceniu kureka p. Judkiewicz pośpieszył na ratunek swej żony.

Zawezwany lekarz pogotowia po udzieleniu pomocy ofierze nieszczęśliwego wypadku pozostawił ją na miejscu. Stan bardzo ciężki.

Morderca księcia przyznał się do winy!..

Rozpaczliwa spowiedź konającego na tapczanie więziennym zbrodniarza.

Sędzia śledczy nie zdążył zbadać chorego więźnia, który zmarł przed przybyciem władz policyjnych. Ostra wymiana słów między prokuratorem a obroną na tle powołania nowych świadków.

Sprawa tajemniczego łomu
znalezionego w parku księcia Druckiego
go - Lubeckiego

kilka dni po skazaniu Bispinga wy-
olała obecnie w kularach sądowych
odczas wznowienia procesu
niezwykłą sensację.

Jak wiadomo już rewelacyjną tę wie-
omość przywiózł do Warszawy

prokurator sądu okręgowego we Wło-
ciawku

Popławski, który przed laty dwuna-
stu pracował w charakterze aplikanta
w sądzie warszawskim i

był obecny na sali sądowej

w czasie procesu Bispinga w roku 1914.

Władze rosyjskie, dowiedziawszy
się o tym sensacyjnym odkryciu, posta-
nowiły

ponownie wszcząć śledztwo w tej spra-
wie,

wojna jednak przeszkodziła tym zamie-
rzeniom i szczegól ten
poszedł w zapomnienie.

Dziś — po dwunastu latach — krwa-
wy łom,

znaleziony niedaleko miejsca zabójstwa
urasta do rozmiarów najważniejszego
choć niemego świadka, który być może
zdoła przebić mur strasznej tajemnicy,
za którą mieści się święta, niepokalana
prawda.

Spowiedź mordercy.

Z tym drobnym napozór szczegó-
łem łączy się jeszcze
pewna tajemnica,

której gruntowne poznanie również mo-
głoby się przyczynić w znacznym stop-
niu

do rozwikłania zagadki teresińskiej
Szczegóły tej drugiej tajemnicy są
następujące:

W jednym z więzień warszawskich
odsadywał dłuższą karę

pewien starszy mężczyzna
który w wilgotnych, ciemnych murach
za kratkami

wpadł na zdrowiu i ciężko się rozcho-
rował.

Lekarze stwierdzili
suchoty płuc

mimo to nie odprowadzono go do szpi-
tala.

Pewnego dnia,

a było to przed wieczorem,
gdy więźniom podawano przez okienko
kolację, straż zauważyła, że w jednej z
cel leży na tapczanie

nieruchomo jakiś człowiek

Otworzono drzwi.

Chory więzień leżał z przymknięte-
mi oczyma, twarz miał rozgorączkowa-
ną, oczy rozplamione, a z głębi go-
rączka przeżartych płuc wydobywał
się

przedśmiertny, cichy charchot...

Wartownik, sądząc, że więzień zem-
dlał z głodu lub wyczerpania, począł go
cucić oblewając twarz zimną wodą.

Nie wiele to jednak pomogło.

Wówczas chciał zameldować o wy-
padku władzy więzienną, lecz
konający zatrzymał go ruchem ręki.

— Poczekaj... Chcę ci pomóc... —
rzekł wartownik — Zamelduję lekarzo-
wi więziennemu...

— Nie trzeba... — przerwał mu cho-
ry — Zostaw... Wszystko jedno — nie
warto... Wolę umrzeć... Lżej będzie...
Dosyć przecierpiałem w życiu... Naresz-
cie — koniec...

„To ja go zamordowałem!..“

Wartownik zdjęty żalem stał wzru-
szony nad tapczaniem więziennym, na
którym dyszał ciężko umierający zbro-
dniarz.

— Słuchaj, bracie... — odezwał się
po chwili słabym głosem więzień — W
ostatniej chwili mego życia

chcę się wypowiedzieć z ciężkiego grze-
chu,

jakim obarczone jest moje sumienie...

Wartownik nastawił uszu...

— Było nas dwóch... — ciągnął ko-
nający. — Ten drugi

siedzi razem ze mną w więzieniu

Obydwaj napadliśmy na księcia...

Pamiętasz — w Teresinie... To ja go
zamordowałem... Ja i tamten — ten dru-
gi, który siedzi ze mną w więzieniu...

Ten baron jest niewinny... Myśmy go
zamordowali... My...

Dużo snadź zdrowia kosztowało go
przyznanie się do straszego morder-
stwa, gdyż

głowa opadła mu na tapczan i zamknął
w bezsilne oczy...

Wartownik stał jak skamieniały...

Nie mógł się ruszyć z miejsca.

Znał tę straszliwą historję.

Pamiętał sensacyjne szczegóły pro-
cesu wiedział o wyroku na barona Bis-
pinga.

I tu nagle człowiek, konający w wie-
zieniu przyznaje się do popełnienia tej
okropnej zbrodni w parku teresińskim...

Wybiegł z celi.

Wpadł jak nieprzytomny do kance-
larji naczelnika więzienia.

I znowu mgła tajem-
nicy...

Ale biurokracizm rosyjski udarem-
nił oficjalne stwierdzenie prawdy.

Zatelefonowano po sędziego śledczego
i lekarza.

Zanim ci przybyli do więzienia

zbrodniarz — zmarł.

Wskazany zaś przez tego więźnia
wspólnik jego

nie został zbadany,

ponieważ ewakuowano go w tym cza-
sie do Rosji — wobec wypadków wo-
jennych.

Obecnie obrońca Bispinga adwokat
Żegilewicz zgłosił wniosek o wezwa-
nie

archiwariusza sądu okręgowego Hry-
niewicza

w charakterze nowego świadka.

Świadek ten po otrzymaniu w archi-
wum akt sprawy rosyjskiego sądu okrę-
gowego w sprawie Bispinga widział po-
dobno informację o tem, że

pewien chory więzień przyznał się do
udziału w zabójstwie księcia Druckiego
Lubeckiego.

Niezależnie od tego świadek Hrynie-
wicz miał również widzieć decyzję b.
izby sądowej

o wznowieniu śledztwa w sprawie tej
w związku ze znalezionym po wyroku
I-ej instancji łomem z ostro zakończo-
nym „szpicem zakrwawionym“ i zupeł-
nie „pasującym“ do wgłębienia drzwi
czy muru pałacu,

gdzie dokonano kradzieży.

Wobec tego, że o tych faktach jest
poinformowany również i były

sędzia śledczy do spraw szczególnej
wagi p. Eljasz Zofotnicki,

obrońca prosił o zbadanie i tego świad-
ka jednocześnie z panem Hryniewiczem.

Plotkarskie źródła.

Prokurator, oponując przeciw tym
wszystkim wnioskom obrony uważa, że
dawni obrońcy Bispinga adwokaci Śmia-
rowski i Paschalski, mający być lada
dzień badani w sądzie apelacyjnym,
napewno wiedziliby coś o tych faktach
i dlatego dopiero po ich zbadaniu mo-
żna będzie pytanie to rozstrzygnąć w
tym lub innym kierunku.

— To są wszystko źródła plotkar-
skie, z którymi poważnie liczyć się nie
należy — mówi prokurator.

Adw. Żegilewicz: — Nie należy gar-
dzić żadnymi wiadomościami — gdy cho-
dzi o wyświetlenie prawdy — dlatego
tylko,

że źródło nie posiada autorytetu.

Moral znanej bajki trafnie określa iż,
kret lepiej wie co się dzieje w ziemi,
aniżeli orzeł, siedząc na wierzchołku
góry.

— Nie wiadomo zresztą — mówi adw.
Żegilewicz — czy wiedzą o tych fak-
tach byli obrońcy Bispinga, wiadomo
nam natomiast, że owe plotki kularowe
pochodzą od osób godnych najzupełniej-
szego zaufania, bo od przedstawiciela
urzędu prokuratorskiego.

**Prokurator sprzecza
się z obroną.**

Ku końcowi posiedzenia wynika dość

ostra wymiana słów

pomiędzy prokuratorem, a obroną, do-
magającą się wciąż nowych ekspertów
i to nawet z dalekich stron.

Obrona mianowicie domaga się we-
zwania z Krakowa profesora uniwersy-
tetu Jagiellońskiego Wacholca i prof.
Chronkiewicza, którzy w charakterze
biegłych, kiedyś po przeczytaniu w ga-
zetach warszawskich ekspertyz nauko-
wych w sprawie Bispinga,

mieli umieścić w zagranicznych cza-
sopismach krytykę naukową tych eksper-
tyz.

Pozatem obrona domaga się wezwa-
nia z Krakowa tamecznego specjalisty
rusznikarza Jankowskiego dla obalenia
opinji tutejszych rusznikarzy w przed-
miocie użytej podczas mordu broni itp.

Prokurator protestuje, utrzymując,
że skoro ci profesorowie już poprzednio
skrytykowali ekspertyzy dokonane w
pierwszej instancji bez obiektywnego za-
poznania się z materiałem dowodowym
i powzięli zrazu

przychylną dla Bispinga opinie
— badanie ich jest obecnie zbędne.

Bo cóż zresztą mógł obchodzić austrja-
ckich uczonych, proces tutejszy Bispin-
ga?

Wogóle wszystkie te wnioski obro-
ny, zdaniem prokuratora,

są conajmniej dziwne
i dlatego wnosi o pozostawienie ich bez
skutku.

Prokurator przytem widzi w tem da-
żenie

do rozwekania rozpraw.

Adwokaci Żegilewicz, Bitner i Tyr-
chowski przeciwstawiają się protestowi
prokuratora, dowodząc, że żaden biegły
wszak przed wezwaniem go do sądu nie
może się zapoznać z materiałem spr-
awy. Zresztą obrona obowiązuje się

na swój koszt sprowadzić tych biegłych.

Sąd odmawia badania profesorów W.
i Ch., natomiast, postanawia wezwać
rusznikarza Jankowskiego, a wobec te-
go na żądanie prokuratora będzie ba-
dany także i znany biegły w tych spra-
wach kpt. Żosel.

Dziś ma składać wyjaśnienia osk.
Bisping, poczem nastąpi badanie świad-
ków.

Sensacja mimowolna.

Niemalą sensację wywołało wczoraj
ukazanie się

karetki pogotowia ratunkowego o
przed sądem apelacyjnym.

Przypuszczenia szerokiej publiczno-
ści gromadzącej się przed gmachem są-
du, wiązały to zjawisko z procesem
Bispinga.

Wątpliwości szybko się rozwiały,
kiedy lekarz pogotowia, zamiast do sali
3-ciej, gdzie toczy się proces B., wszedł
do sąsiedniego pokoju mieszynistek gdzie
jakoby miała się otrąć jedna z pracow-
nic, panna M.

Lotem błyskawicy rozszedła się wie-
domość, że sprawczyni wypadku

otrzymała przed chwilą list,

po którym wpadła w szpony i krzycza-
ła, że jest otruta.

Okazało się jednak, iż był to tylko

otrucie mimowolne

po zjedzeniu bułki z paszтетem; chora
przewieziono do szpitala.

Nastrój oczekującej publiczności jest
mocna podniecony; przez dewszystkiem
budzą zaciekawienie dla swej rewelacyj-
nej treści zeznania świadków:

Kurnatowski go,
zast, naczelnika urzędu śledczego,

oraz adw. Śmiarowski go i adw. Pas-
chalski go,

dotyczące szczegółów, które władze ro-
syjskie usiłowały jakoby pozostawić w
cieniu.

Fryzura „à la garçonne“

Ostatni krzyk mody.

Elegancko!
Szykownie!
Zachwycająco!
Nieprawda?!



Sztandar Francji pokryje „Dach Świata“

Niezwykłe śmiały projekt wyprawy samolotowej nad górę Everest w Himalajach.

Jeśli aeroplan zepsuje się ponad górami — trzem ludziom grozi śmierć niechybna.

Niemieje ze zdumienia wielkie, we współczesnej ludzkości żyjące dawne po kolonie. Przed kilkudziesięciu laty patrzyło ono pobłażliwie i z pogardliwym współczuciem na śmieszne zuchwałę za pały tych, którym nie wystarczało panowanie nad wielkim światem lądów i mórz, których niecała śmiertelnie podniebna przestrzeń powietrza, a sen o skrzydłach prowadził bez strachu gdzieś na pogranicze śmierci i życia.

Stracił do reszty * głowę poczciwy, spokojny, wygodny starszy pan.

Jeszcze uśmiecha się resztkami pobłażliwego lekceważenia, radby przecież wywodzić, — że jednak najpewniejszy jest dyliżans, z kolejami — lepiej ostrożnie, — samochody — djabli nadali ku utrapieniu ludzkiemu, no — a — samoloty — wymysł — panie — warjaki! Ktoby tam ryzykował, mając wszystkie klepki w porządku. Ot, szaleństwo i tyle

**

Poprzez tysięczne przeszkody, przez drogę pełną niespodzianych załamań i wybojów poprzez skrzyżowanie najbardziej tragiczne — idzie sobie człowiek od zwiędnięcia do zwiędnięcia. Granica ludzkich sił coraz dalej w nieskończoność się odsuwa. Na rozsianych wszędzie po ziemskim globie grobach — wyrasta czarujący kwiat nowych pragnień i tęsknot ludzkości.

Lot ponad Everestem! Czyż możliwe? Kto śmiał pomyśleć?

Pamiętacie — tak niedawno jeszcze — za cenę potwornych nieraz wysiłków darli się ludzie, zaślepieni na wszystko, co nie było Mont - Everestem, na szczyt wielkiej góry, który zasłaniał im sobą świat cały.

Pamiętacie — liczne triumfy olbrzyma, gdy o paręset metrów od upragnionego szczytu z rozpaczą w duszy wracał człowiek na ziemię, zmiażdżony nie ludzką, obojętną na wszystkie cierpienie — siłą kolosa. Czasem nawet nie wracał.

I oto nagle ktoś tam jeden śmie próbować na skrzydłach wznieść się, aż po nad szczyt Everestu!

**

Posłuchajcie.

Mount Everest jest najwyższym szczytem Himalajów, a zarazem najwyższym szczytem świata. Dlaczego też uzyskał dość ciekawą nazwę „dachu świata“.

„On dit“, — że francuski pilot Callizo, posiadający światowy rekord wysokości w lotnictwie, powziął

śmiały zamiar dokonania lotu ponad szczytem Everestu.

Lądować na nim oczywiście nie będzie, wystarczy przecież, że pod skrzydłami swego ptaka dojrzy szczyt i pokryje go zrzucenym sztandarem Francji.

Szczegóły tej jedynej ekspedycji, na razie wiadome są o tyle, że Callizo uda się najpierw do Indji, prawdopodobnie już w marcu b. r., na aparacie Bleriot-Spad o silniku 500 KM. Na „pokładzie“ samolotu prócz pilota przewidziane jest miejsce dla

operatora kinowego i pasażera.

Operatora dostarczyć ma jakieś wielkie amerykańskie przedsiębiorstwo kinematograficzne, które, nawiasem mówiąc, sfinansuje ekspedycję. Pasażerem będzie francuz, i — dodawać nie trzeba — o rolę tę

dobijają się setki ludzi.

Teoretycznie wydaje się, że wyprawa ma jednak szanse powodzenia. Wysokość szczytu Everestu sięga 9,000 mtr. Wysokość taką niejednokrotnie już osiągały samoloty, pościgowe. Trudność polega na tym, że samolot musi unieść 3-ch ludzi, no i odpowiednie zapasy produktów. Niebezpieczeństwo polega na

możliwości jakiegoś uszkodzenia w czasie lotu nad górami

i tragiczną może się stać wówczas niemożność lądowania w górach. Miejmy jednak nadzieję, że zarówno konstruktorzy francuscy, jak i sam Callizo, będą umieli przygotować ekspedycję pod każdym względem tak, aby zwiększyć do maximum szanse i do minimum zmniejszyć ryzyko.

Zresztą już w ubiegłym roku Callizo latał nad niższymi pasmami Himalajów i już wówczas oświadczył, że najłatwiej będzie drogą powietrzną zdobyć niepokalany szczyt Everestu.

Niedaleka przyszłość przyniesie nam zapewne nowy rekord ludzkiej woli.

Wojna dyktatorów mody.

Podstęp krawców nowojorskich pokonał sztukę mistrzów paryskich.

Wojna, jakiej nie znały dotąd dzieje świata cywilizowanego, toczy się od pewnego czasu między Francją i Stanami Zjednoczonymi. Ścisłej mówiąc — między Paryżem i Nowym Jorkiem.

Wielkie nowojorskie firmy krawiecko-modniarskie zdawna już złem okiem spoglądały na systematyczne wydzieranie im wpływów i zarobków przez firmy paryskie.

Rywalizacja nie odnosiła żadnego skutku, gdyż damy nowojorskie wierne były międzynarodowej opinii o wyższości mody i sztuki krawieckiej Paryża.

Po bezskutecznych wysiłkach, krawcom nowojorskim przyszedł wreszcie w sukurs szowinista amerykański, senator Bogans. Szperając w kodeksie Stanów

Afera Bombonierek z Bordeaux.

Sekta Marji Mesmin ma podłoże erotyczne.

Sprawa sekty z Bordeaux, której przewodzi „mateczka“ Marja Mesmin, nabiera coraz większego rozgłosu. Zowią ją we Francji pospolicie aferą „Bombonierek“, od nazwy wsi, gdzie obito proboszcza, ks. Denoyers.

Prasa francuska przypomina, że sekciarze z Bordeaux, zanim oblił księdza z Bombon, a przedtem syryjskiego kapłana w Nantes, praktykowali biczowanie na sobie samych, za przykładem słynnej w średniowieczu sekty biczowników. — Jak wiadomo z historii i... fizjologii, podłoże tych umartwień jest natury czysto seksualnej. W danym wypadku sprawa jest tem poważniejsza, że „mateczka“ Mesmin opiekuje się ochronką, mieszącą kilka tysięcy nieletnich dziewczyn sierot.

Prasa domaga się, aby dziewczęta odebrano bezzwłocznie z pod „opieki“ sekciarek.

Wojnę fox-trottowi i jazz-bandowi wypowiedział arcybiskup sofijski Stefan.

W stolicy Bułgarii wybuchła — jak donosi sofijski korespondent „Timesa“ — zaciepła wojna domowa o fokstrotta, szimy i inne tańce nowoczesne.

Wypowiedział ją arcybiskup sofijski, Stefan, ogłosiwszy tańce te za niemoralne i gorszące, punktem zaś kulminacyjnym tej wojny stał się bal na cele dobroczynne, wydany w Sofji dnia 31 stycznia pod protektoratem księżniczki Eudoksji, siostry króla.

Goście zebrali się licznie, orkiestra jednak otrzymała rozkaz grania tylko walców i bułgarskich tańców narodowych, I — o zgrozo — goście nie ruszali się z miejsca! W końcu więc, aby nie zepsuć zabawy i nie uszczuplić spodziewanego z niej dochodu, komitet balowy musiał zgodzić się na fokstrotty i inne tańce nowoczesne.

Niemniej — dodaje korespondent — walka nie jest skończona i gorąca propaganda przeciwko tańcom pod dźwięk jazz-bandów trwa w dalszym ciągu.

Bezdomni mieszkają w norach pod Berlinem.

Policja usunęła ich stamtąd przemocą.

W okręgu Treptowskim od kilku lat prowadzona jest budowa kolei obwodowej, która pochłania dużo czasu, pracy i ziemi wożonej tam wagonami na sypianie wału.

Wskutek nastania mrozów, roboty tam ustały i dopiero we wtorek nanowo pojawili się tam robotnicy, którzy mieli sypać wał dalej. Gdy zaczęli swą pracę, usłyszeli oni dziwne jęki i krzyki przytłumione, wydobywające się jakby z pod ziemi. Przerażeni zaprzestali sypiania ziemi i po chwili ujrzeli wygrzebujące się z

piasku kobiety, które zaczęły narzekać, że o mało nie zostały zasypane.

Jak się okazało, aż 6 rodzin bezrobotnych i bezdomnych, nie mając się gdzie schronić w czasie mrozu, wygrzebały sobie nory w stoku budowanego wału kolejowego i tam mieszkaly.

Gdy pracę rozpoczęto na nowo, ziemia zaczęła się obsuwać i o mało nie zasypała wszystkich. Wał uszkodzony zaczęto naprawiać, a bezdomnych niedźwiedzi usunięto siłą, nie chcąc oni bowiem opuścić swego jaskiniowego, choć tak nędznego schronienia.

Zjednoczonych, odkrył on zapomniany artykuł 510-ty starej ustawy handlowej, w myśl którego, każdy kupiec zagraniczny, prowadzący handel ze Stanami Zjednoczonymi, obowiązany jest przedstawić władzom swe księgi handlowe.

Pewnego więc poranka, w jednej z wielkich paryskich firm modniarskich zjawilo się dwu dżentelmenów i powołując się na wspomniany art. 510-ty, zażądali przedłożenia sobie ksiąg. Spotkali się naturalnie z kategoryczną odmową.

W rezultacie, olbrzymi transport ostatnich nowości firmy paryskiej leży od tygodni w nowojorskim urzędzie celnym z powodu nieprzestrzeżenia przez importera przepisów artykułu 510-go.

Kupiec paryski kłnie na czem świat stoi i szuka interwencji u swego rządu, a tymczasem jego konkurenci nowojorscy chichoczą z radości i zagarniają dolary wyrwane im dotąd przez cudzoziemców.

Anglja się wyludnia!

Liczba narodzin w Anglii w 1925 r. była dotąd najniższą za wyjątkiem lat wojennych 1917-1918. Dla Anglii i Walii na 1000 mieszkańców przypada 18.3 narodzin, dla samego zaś Londynu stosunek wynosi 18.

Wypadków śmierci było 12,2 na 1000 mieszkańców, a wypadków śmierci wśród niemowląt poniżej roku życia 75 na 1000. „Daily Express“ uderza na alarm z tego powodu, gdyż cyfra ta ubyłku ludności jest niższą nawet od... ciekawej.



Gabriel d'Annunzio

został mianowany przez Mussoliniego generałem włoskiej floty powietrznej.

Złodzieje udawali aktorów

kinowych i kradli publicznie rzeczy ze sklepu.

Bydgoszcz, 10 lutego.

Mieszkańcy Bydgoszczy byli świadkami „zdjęcia filmowego”, które w rezultacie okazało się bardzo pomysłowo wykonaną kradzieżą. Przed mieszczącymi się w śródmieściu akcyjny dom komisowy, przybyli jacyś „aktorzy” kinematograficzni z pudłem czarnym, mającym wyobrażać aparat filmowy i z drabinką sznurową. Sami „aktorzy” ubierani byli w rozmaite

dziwaczne kostjmy,

a jeden nawet podobno był w mundurze policyjnym. Podczas gdy jeden kręcił korbą przy „aparacie filmowym”, 2-ch „aktorów” wzięło po drabinie na dach, który częściowo rozebrali i przystąpili do zabierania rzeczy z domu komisowego, znosząc je na specjalnie oczekującej platformie. „Zdjęcia” te trwały dosyć długo. Miejscowy stróż i przygodni widzowie

zabawiali się tym widokiem wysmieniemie,

tak, że zaniedbali się połapać „artyści” niepostrzeżenie ułotnili się, pozostawiając dziurę w dachu i suficie, drabinkę sznurową oraz puski w okradzionym domu komisowym.

Kradzież zauważono dopiero nad ranem. Są przypuszczenia, iż skradzione rzeczy zostały przewiezione pociągami do Warszawy lub Poznania. Przedstawiają one wartość 33 tysięcy złotych.

Tragiczna śmierć księżniczki Oboleńskiej.

Arystokratka carska, zarejestrowana, jako dziewczyna uliczna.

Moskwa, 9 lutego.

Tragiczną śmierć znalazła tu księżniczka Oboleńska. W czasie rewolucji październikowej w 1917 roku księżniczka, wówczas 15-letnia, została bez środków do życia na ulicach Moskwy, a jej guwernantka uciekła zagranicę. — Dziełeczka, spowodowana niedzą, nawiązała stosunek z pewnym robotnikiem kolejowym, w następstwie czego została zarejestrowana jako dziewczyna uliczna.

Dziś rano znaleziono jej zwłoki w śniegu. Liczyła ona 24 lat. Mordercą jej jest pewien dozorca domu, którego natychmiast aresztowano.

Ojciec wystawił samobójcy fatalne świadectwo.

Tajemniczy mord czy samobójstwo.

Wybrał się na tańce, a po kilku godzinach znaleziono go martwego na cmentarzu.

Lwów 10 lutego.

Donosiliśmy o tajemniczym wypadku śmierci na cmentarzu Łyczkowskim.

Lekarze, po powierzchownych oględzinach zwłok, stwierdzili, że ś. p. Władysław Makoladra otrzymał strzał w prawy policzek, a kula wyszła szczytem czaszki. W toku dalszych badań stwierdzono, że ze znalezionej rewolweru oddano dwa strzały, a ponadto znaleziono list podarty, który po złożeniu odczytano. Píše tam ktoś do kogoś że żąda ostatecznej decyzji, a w końcu nadmienia: „...Nikt nie był nam swatem nikt nie będzie świadkiem naszego zgonu”... — podpisany: „Karol”. List ten nie był wprawdzie własnością denata, mógł jednak należeć do kobiety, której ślady znaleziono w pobliżu.

Po rozpoznaniu zwłok odstawiono je do instytutu medycyny sądowej. Późnym wieczorem odbyła się sekcja zwłok, która wykazała, że denat otrzymał dwa strzały. Jedna kula, idąc pod skórą od prawej kości policzkowej zgruchotała kość nosową i wyszła lewym okiem, a druga weszła powyżej lewego ucha, wyszła zaś przez mózg szczytem czaszki. Nadto znaleziono kilka starą naskórka na twarzy i rękach, które aż nadto dobitnie świadczą o walce, jaką stoczył denat przed śmiercią. Mimo to lekarze utrzymują, że ś. p. Makoladra popełnił samobójstwo.

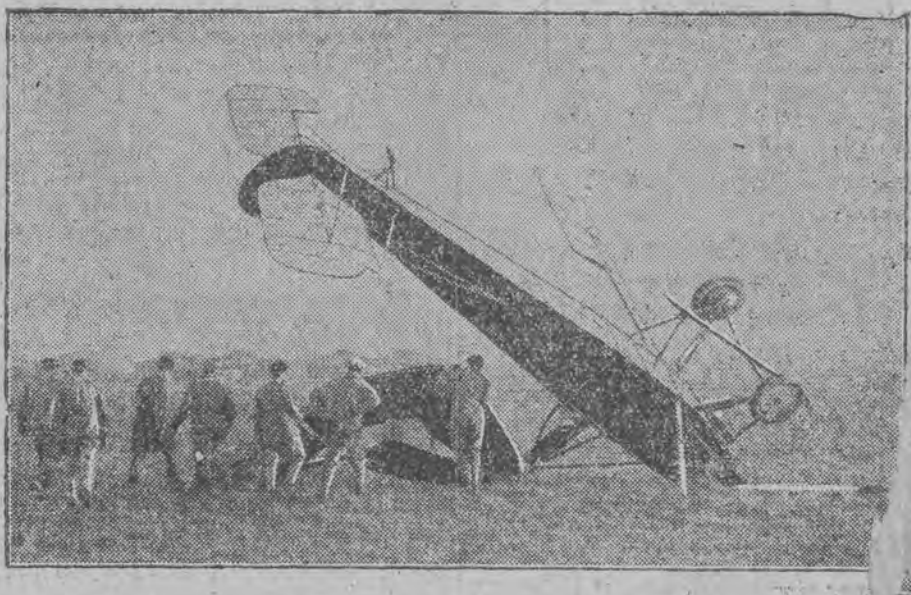
Policja w dalszym ciągu prowadzi śledztwo w kierunku zbrodni morderstwa. Komisarz Batorski do późnej nocy przesłuchiwał świadków. M. i. prze-

sluchano ojca denata, Ludwika Makoladę, który wystawił synowi niezbyt chwalebne świadectwo: lekkomyślny, hulak, pijak, wyzyskiwacz, zarozumiały itp.; wreszcie kuzyn denata, Edwarda Gertrada, który zeznał, że krytycznego wieczoru, o godzinie 21.15, — widział ś. p. Makoladrę obok przystanku

tramwajowego na ulicy św. Piotra i Pawła, u wylotu ul. Kochanowskiego i rozmawiał z nim. W czasie rozmowy ś. p. Makoladra powiedział, że wybiera się na wieczorek z tańcami.

Następnie stwierdzono, że denat około godziny 21.45 był u fryzjera, agolli się i ufrizował.

Heliocopter rozbił się.



Niedawno poczyniono próby z nowym typem samolotu, zw. Heliocopter. Skrzydła nowego aeroplanu doprowadzone były do jaknajmniejszych rozmiarów, śmigło zaś w kształcie skrzydła wiatraka miało służyć do pionowego wznoszenia się. Pierwsze próby wypadły zadowalniająco, ale w tydzień aparat spadł i rozbił się. Konstrukcja okazała się jeszcze zbyt wadliwą.

Krwawa spowiedź kobiety: „ZABIŁAM MĘŻA!”

Tragedja życiowa nieszczęśliwej kobiety.

Warszawa, 9 lutego.

W małym mieszkaniu przy ulicy Nowolipki nr. 94 rozegrała się krwawa tragedia.

39-letnia Stanisława Dwornicka trzymała w rękach rewolweru pozbawiła życia swego długoletniego towarzysza wspólnej doli, 38-letniego malarza, Władysława Opacha.

Pożycie tej pary nie było szczęśliwe. Od osmnastu lat, t. j. od chwili, gdy razem zamieszkali, Opach tyraniował swą towarzyszkę.

Nałogowy alkoholik bił ją przy każdej sposobności.

Zawziętość i gniew pijaka doszły do szczytu od chwili, gdy przed ośmiu laty przyszła na świat córeczka Władzia.

Od tej chwili biedna kobieta nie miała ani chwili spokoju. Żyła pod ciągłą grozą śmierci.

Wreszcie przebrała się miarka.

Wczoraj Opach, jak zwykle pijany, skatował swą żonę do utraty przytomności.

Jęki pobitej usłyszeli sąsiedzi. Wdarli się przemocą do zamkniętego mieszkania i wyrwali broczącą krwią kobietę z rąk oprawcy.

Opach nie protestował. Zataczając się wyszedł z mieszkania i od progu rzucił straszliwą groźbę.

— Gdy wrócę zabiję cię jak psa!

Obandażowana ofiara pijackiego szału, przyciskając do piersi płaczącą córkę, z trwogą oczekiwała przybycia męża.

Około godz. 11 wiecz otworzyły się drzwi. Stał w nich Opach z sekatorym kijem w dłoni.

Podniósł kij do góry... lecz w tej chwili rozległy się trzy suche strzały rewolwerowe.

To terroryzowana kobieta z brauninga kal. 7. strzeliła do męża opilca.

Wszystkie kule trafiły w głowę.

Po zabójstwie Dwornicka ujawszys córke za rękę pobiegła do 3-go komisariatu.

— Zabiłam męża — rzekła, kładąc rewolwer na stole dyżurnego przodownika.

Wysłani na miejsce zbrodni funkcjonariusze policyjni zastali w pokoiku trup w kałuży krwi.

Dwornicka zatrzymano w areszcie. Mieszkanie opieczetowano.

„Nieprawomysłne” książki będą w Rosji wydalone z publicznych bibliotek.

Nader charakterystyczny okólnik stosował do wszystkich 120 bibliotek i czytelni publicznych, znajdujących się w Leningradzie, miejscowy urząd, troszczący się o rozwój i czystość kultury i oświaty proletariackiej. Domaga się mianowicie jak najrychlejszego wydalenia z publicznych bibliotek i czytelni nie tylko całej dawnej literatury belewistycznej i publicystycznej.

Do „szkodliwej” literatury okólnik zalicza niemal wszystko, co ukazało się na rosyjskim rynku przed opaniem władzy przez bolszewików. Jak już za znaczyliśniny, nowy indeks obejmuje nie tylko utwory naukowe lub traktujące zagadnienia społeczne, państwowe lub socjalne lecz też utwory z t. zw. „literatury pięknej”.

Smierć za galganek Samobójstwo z galganek we Lwowie

W koszarach 26 pp. w 10 lutego, rowskiej w 8 kompanji, przy ul. Klepaczenia broni przyszło do czyszczenia szeregowcem Franciszkiem Frączkiem i jednym z towarzyszy Frączkiem. W czasie tej czyszczenia broni o galganek, Frączek uderzył przeciwnika w głowę, raniąc go dotkliwie, Frączek w obawie przed odpowiedzialnością w celu uniknięcia kary, strzelił się z karabinu w pierś, prześlizgnął się przez gardło. Pogotowieżowe odwiezło Frączkę w beznadziejnym stanie do wojskowego szpitala. Zandarmerja wojskowa wdrożyła śledztwo.

Czytajcie „EXPRESS WIECZORNY”



Siatkówka w Łodzi.

Szczegóły z 4-ch meczów towarzyskich i jednego o mistrzostwo, rozegranych w niedzielę w szkole im. Piłsudskiego.

Była to najładniejsza impreza, jaką dotychczas urządzono w Łodzi

Jak już „Express” donosił, w ubiegłą niedzielę po południu w sali gimnastycznej szkoły im. Piłsudskiego, odbyło się pięć meczów w piłkę siatkową. Z tych cztery gry były towarzyskie, rozegrane, przez najlepsze łódzkie drużyny siatkowe, jeden zaś o nowo zorganizowane mistrzostwo hufca pomiędzy drużynami harcerskimi.

Zaraz na wstępie wypada podkreślić że organizatorzy tej imprezy, dążyli z całych sił do jej powodzenia. Wszystkie bowiem drużyny wystąpiły z najlepszymi i zarazem najsilniejszymi zespołami, dającymi swą piękną grą widzowi maksimum przyjemności i emocji.

A że i widownia wysprzedana była aż do ostatniego miejsca, zamierzony cel tj. zarówno sportowy, jak i kasowy zostały w zupełności osiągnięte.

Nie od rzeczy będzie tu również, jeszcze jeden, bardzo ważny moment podkreślić.

Oto mistrzostwa tj. pierwsza ich seria dobiega już końca, ponieważ w przyszłą sobotę odbędzie się ostatnie spotkanie. W pierwszej serii, drużyna przegrywająca przyrzekała solennie powetować sobie poniesioną porażkę w rewanżu. A gdy i w rewanżu nie powiedzie im się, wtedy czeka także drużyny t. zw. szary koniec w tabeli.

I tu dopiero widzimy, które drużyny dążą do zwycięstw a tem samem do mistrzostwa drogą naturalną, tj. drogą pracy nad sobą. Inne zaś, które na palme pierwszeństwa posiadają wielką dozę ambicji i jeszcze większą ochotę, nie idąc tą drogą, celu nigdy nie osiągną. A wtedy zapóźno już będzie narzekać na sędziego itp., bo bezskutecznie, bezcelowo i nie bardzo ładnie.

Jak już zaznaczyliśmy, onegdajsze spotkania należały do nadzwyczaj ciekawych.

Pierwsza para: Miejskie seminarjum nauczycielskie i gimnazjum p. Prysewicz, pokazała grę — cacko. Bo aczkolwiek pierwsza wystąpiła z t. zw. rezerwa, ale dziękujemy za taką rezerwę... A ponieważ, drużyna, p. Prysewicz gra z każdym dniem lepiej, to też mecz ten stał na wysokim poziomie.

Zwycięstwo odniosła drużyna, seminarjum w stosunku 15:13, 15:6 — 30:19.

W drugiej parze wystąpili Harcerze w których skład wchodzi najlepsi gracze naszych szkół średnich, grający stale w drużynach szkolnych. A każdy harcerz to zarazem sportowiec w jednej osobie i w całym znaczeniu tego słowa, dla którego nie wystarcza, granie w jednej tylko drużynie. Szukają oni więc sposobności do uprawiania sportu, gdzie się tylko sposobność nadarzy.

Przeciwnikiem Harcerzy, była bardzo dobra i nie pokonana jeszcze od dłuższego czasu, drużyna nauczycieli szkół powszechnych, która w dzieknej

grze uległa Harcerzom w stosunku 15:12, 10:15 — 25:27.

W trzecim meczu ujrzelśmy drużynę naogół wzięwszy nową, gdyż w mistrzostwach nie bierze ona udziału. Jest nią zespół państwowej szkoły handlowej, t. zw. „Księża Młyn”. Drużyna ta pokazała grę technicznie, zupełnie wykończoną, taktycznie jednak wadliwą poniekąd. Wada ta polegała na przydługiej nieco kombinacji, wskutek czego się działy liczne jej wypracowana piłki uznawał za „stracone”.

Zwyciężyła ona jednak mimo wszystko swego bardzo poważnego przeciwnika, miejskie seminarjum nauczycielskie 15:10, 14:15 — 29:25.

Nastąpił znowu jeden z najładniejszych meczów, pomiędzy U. D. S. (uczniowską drużyną sportową) i zespołem gimnazjum im ks. Skorupki.

W skład pierwszej wchodzi znowu, gracze drużyn szkolnych, harcerze itp. którzy dla uprawiania ulubionego sportu zorganizowali się umyślnie. Tworzą oni zespół silny, ambitny, a co najważniejsze, grający i ładnie i celowo.

Drużyna im. Skorupki jest jedną z najsilniejszych z pośród drużyn szkolnych, uległa ona jednak U. D. S. w stosunku 4:15, 15:14 — 19:29.

Był to bardzo emocjonujący mecz, jeden z najładniejszych, jaki na naszych boiskach rozegrano.

Piątą i zarazem ostatnią parą były drużyny harcerskie, które grały o mistrzostwo hufca. Zwyciężyła drużyna im. Batorego, składająca się z uczniów swego przeciwnika, drużynę im. Sułkowskiego, w której skład wchodzi nauczyciele szkół powszechnych w stosunku 15:13, 15:7 — 30:20.

Trudną funkcję sędziów spełniali z pełnią znajomością rzeczy i ofiarnością pp. Robakowski i Górczykowski. I dzięki właśnie ich rutynie i poświęceniu się impreza ta powiodła się znakomicie.

Fr. Romanek.



Ulubionym sportem zimowym w Holandii są wyścigi łyżwiarskie par. małżeńskich.

Do wytrwałych należy zwycięstwo i świat.

List łódzkiego globtrottera, p. Puppe do redakcji „Expressu”.

Dnia 8 b. m. otrzymaliśmy list z Montalto (Włochy), z datą 5 b. m., w którym wytrwały łódzki globtrotter, p. Puppe prosi nas o podanie do wiadomości łódzkim sportowcom, że powodzi mu się dobrze i jest najlepszej myśli i nadziei, osiągnięcia zamierzonego celu.

Pan Puppe znajduje się obecnie we Włoszech i przejechał na rowerze następujące miasta: Brindisi, Briari, Toggia, Toranto, Manafra, Latenza, Gluozza, Miglianico, Grothola, Polenza, Neapol, Aurmica, Elena, Gajeta, Terarina, Nelletri, Genzana, Rzym, Tarquina, Mantalto i udaje się do Genewy, Nizy, Lyonu i Paryża.

Narzeka on na nieuprzejmość ludności włoskiej. Drogi często fatalne, pogoda ładna, okolice piękne, a w ostatnich dniach dokucza mu gorąco.

W końcu swego listu p. Puppe przeprasza redakcję, pisząc:

„Proszę nie zwracać uwagi na to, że tak marnie piszę po polsku. Lecz niestety w Moskwie, gdzie chodziłem do szkoły, nie uczono nas po polsku, nie dbając o to, że jestem w sercu Polakiem i że umiem dotrzymać słowa, danego w klubie i wobec całego polskiego sportu, że co przyrzekam — dokonam czynem”

Z treścią ostatniego ustępu listu p. P nie zgadzamy się o tyle, że po polsku pisze on dobrze, czego wielu żyjących w pretensjach, może mu pozazdrościć. Na specjalne uznanie zasługuje jego szczerość, męskość i ambicja, któremi to zaletami prześlaknięty nasz globtrotter dopnie z pewnością swego.

Zważywszy, że tylko do odważnych i wytrwałych należy zwycięstwo i świat redakcja „Expressu” życzy łódzkiemu globtrotterowi pełni powodzenia w jego godnych naśladowania zamiarach.

Sukcesy narciarzy polskich w Szwajcarii.

Grindelwald, 8 lutego.

W międzynarodowych konkursach skoków narciarskich w Szwajcarii w Grindelwaldzie, Krzeptowski Andrzej I uzyskał trzecie miejsce z wynikiem skoku o długości 35 mtr., przy udziale 30 najlepszych zawodników szwajcarskich i innych.

Pierwsze miejsce w tej konkurencji zdobył Oosterden, skacząc 42 mtr.

W drugiej konkurencji skoków w Wengen, przy udziale 45 zawodników Krzeptowski uzyskał 7 miejsce, skacząc 41 mtr., i bijąc tym sposobem rekord Polski p. T. Zajdla — 40,5 mtr. uzyskany w dniu 24 stycznia w Zakopanem.

Zaledwie wynik ten został skonstatowany, skacze Gąsienica - Sieczka uzyskuje skok 44 mtr., bijąc tym sposobem wynik Krzeptowskiego. Jednakże pierwsze miejsce tej konkurencji uzyskał Brunners, skacząc 56 mtr. Sieczka w klasyfikacji ogólnej uzyskał 8-me miejsce.



Z meczu hokejowego Wiedeń - Zjednoczeni

Bieg na przełaj z wyrównaniem w Warszawie.

Warszawa, 8 lutego

W dniu wczorajszym odbył się w Agrikoli bieg wewnętrzny Polonii na przełaj, na przestrzeni 5.000 mtr. z wyrównaniem.

Wyrównanie dał Łukasiewicz w doskonałej formie i w czasie 17.01.2.

Drugim przybył Rossa, który otrzymał 300 mtr. wyrównania w odległości jednego metra za zwycięzcą. Trzeci — Nowacki o 150 mtr. za pierwszym. Trasa biegu niezwykle trudna, — po grądzie.

CZYTAJ CIE

„Instytucją Republiki”



Roald Amundsen.



Słynny zdobywca krain polarnych zachorował ciężko na zapalenie płuc Los Angeles (w Ameryce).

Dziś ostatni dzień składania kopert z kuponami.

Przypominamy, iż dziś ostatni dzień składania kopert z kuponami 3 konkursu „żywnościowo - dolarowego“.

Godne naśladowania.

Następujące osoby ofiarowały dobrobyte premje na cele społeczne:

NA BEZROBOTNYCH.

P. Eug. Lipowski, Rzgowska 23, 3 kilo mąki.

P. Karol Szulc, Główna 62, 1 korzec węgla.

NA DOM SIEROT W HELENÓWKU.

P. S. Zylberżanka, Al. Kościuszki 53, 3 kilo mąki

P. Regina Dykmanówna, Al. Kościuszki 93, 2 kilo cukru.

NA EWANGELICKI DOM SIEROT

P. Feliks Wende, Ksieży Miyn 11, 3 kilo mąki.

Wydawanie premji.

Zdobywcy premji ze wszystkich list (1 — 12), którzy dotąd nie odebrali bonów, zechcą łaskawie zgłaszać się codzień do administracji „Expressu“ (Piotrkowska 49, front) w godzinach od 4 — 7 wiecz. do dnia 15 lutego r. b.

Amnestja w Bułgarii.

7,000 więźniów politycznych na wolności.

Sofja, 9 lutego.

Parlament bułgarski przyjął ustawę o amnestji. Na tej podstawie ma być — zwolnionych z więzień 7.000 osób. Przed stawiciele rządu w wywiadach z prasą podkreślili równocześnie, że jeśli krok ten wniesie istotne uspokojenie w kraju i nie będzie traktowany jako objaw słabości władz, to uchwalona przez parlament ustawa rozciągnięta zostanie na znacznie większą ilość więźniów.

Największa afery fałszerska w dziejach świata.

Rząd węgierski był dokładnie poinformowany o „działalności“ księcia Windischgraetza.

Węgierscy fałszerze znajdowali się w kontakcie z faszystami z Berlina i Monachjum.

Bukareszt, 9 lutego.

Udział rządu francuskiego w śledztwie węgierskiej pieniężnej afery fałszerskiej jest coraz większy, chociaż tutejsze urzędy śledcze, jakoteż wszyscy podsądni prowadzą jawny sabotaż.

Węgierska opozycja w parlamentarnej komisji śledczej oraz na plenum parlamentu wskazuje, że węgierskie koła rządowe dążą do tego, aby francuzi jak najmniej się dowiedzieli, oraz aby charakter polityczny afery, który dzisiaj jest już nie do zaprzeczenia, nie został szczegółowo wyjaśniony.

Ciekawem jest to, że ultrawęgierskie koła nie tają się zupełnie ze swymi zamiarami. W tych dniach obrońca kilku oskarżonych w węgierskim pieniężnym procesie fałszerskim dr. Ulain oświadczył publicznie dziennikarzom węgierskim, że oskarżeni przed sądem nie zeznają nic nowego, aby francuzom umożliwić dalsze śledztwo.

Wstępna rozprawa sądowa udzielił im pełnego prawa na wstrzymanie się od jakichkolwiek zeznań. Również Nadossy i Windischgraetz nie wypowiedzą się, lub ograniczą się do powtórzenia poprzednich swych zeznań.

Tem ważniejsze są posiedzenia komisji śledczej, na których przesłuchuje się osoby, nie wmieszane wprost w afery, które często mogą złożyć zeznanie rozstrzygające i naprowadzić węgierską opozycję oraz zagraniczną opinię publiczną, interesującą się węgierską aferą, na właściwy ślad.

Przed komisją śledczą stanął np. i były premier hr. Stefan Friedrich, który potwierdził przypuszczenie komisji śledczej, że między fałszykatami czeskosłowackich banknotów 500 koronowych w roku 1922, oraz między fałszykatami francuskich franków istnieje zdaniem jego, bezpośredni związek.

W kołach dobrze poinformowanych twierdzą, że ustalenie tego związku jest jednym z najważniejszych zadań śledztwa komisji parlamentarnej. Słusznie wyrażono podejrzenie, że obie akcje fałszerskie wyszły z Węgier, z tych sąnych źródeł i były kierowane przez te same osoby.

Powolne postępowanie władz węgierskich mogłoby mimo dążeń opozycji doprowadzić do zupełnego zatuszowania afery przez gabinet Bethlena.

Ważnym faktem jest, że rząd francuski ma w rękach cały szereg doniosłych dokumentów, które stawiają węgierską aferę fałszerską w zupełnie nowym oświetleniu.

Z tych dokumentów wynika przede wszystkim, że Węgrzy współdziałali z niemieckim stronnictwem „Deutschvoelkische Nationalpartei“.

Węgierscy fałszerze znajdowali się w bezpośrednich stosunkach z Berlinem i Monachjum. Pośrednikiem był znany Gömbös.

W kołach francuskich oświadcza, że ostatnie odkrycia skompromitują niektórych niemieckich polityków najskrajniejszej prawicy.

Materiał dowodowy, znajdujący się w posiadaniu francuzów jest dla kół węgierskich zgubny.

Budapeszt, 9 lutego.

Węgierski pieniężny skandal fałszerski nabrali zastraszających wprost rozmiarów. Ostatnie przesłuchania komisji śledczej wykazały dobitnie, że rząd węgierski był dokładnie poinformowany o fałszerskich działaniach niektórych jego członków brali czynny udział w akcji.

W ten sposób węgierska afery stała się skandalem, jakiego jeszcze w historii nie było.

Przed parlamentarną komisją śledczą zeznawały dwie osobistości, których zeznania rzuciły jaskrawe światło na węgierski pieniężny skandal fałszerski, mianowicie: były minister spraw wewnętrznych poseł Wincenty Nagy i były prezydent ministrów poseł Stefan Friedrich.

Wincenty Nagy powtórzył twierdzenie,

nie, że premier dowiedział się z listu barona Pereny'ego o tem, iż Nadossy jest w aferę wtajemniczony. Równocześnie Nagy oświadczył gotowość podania komisji śledczej imion świadków, którzy u dowodnią, że Bethlen wiedział, jaką rolę grał w pieniężnej aferze fałszerskiej Nadossy.

Bardziej sensacyjnym wypadkiem było jednak przesłuchanie byłego prezydenta ministrów Stefana Friedricha. Skutkiem przesłuchania tego rząd węgierski został zupełnie skompromitowany.

Friedrich w swych zeznaniach oświadczył, że o fałszowaniu pieniędzy wie już od roku 1922. Gdy mu postawiono pytanie, co wie o fałszowaniu czeskosłowackich banknotów w roku 1922 odpowiedział, że

dyrektor policji Nadossy kazał sprowadzić z Gracu do Budapesztu większe ilości fałszywych banknotów czeskosłowackich. Przesyłka ta została najpierw złożona w urzędowym lokalu ministerstwa spraw wewnętrznych, później oddano ją księciu Windischgraetzowi, który ją przechowywał w swej willi na „Różanym wzgórzu“ i posłał kilka większych pakunków przez kurjera dyplomatycznego węgierskiemu posłowi do Pragi. Kilka z tych dyplomatycznych przesyłek przychwyciły władze czeskosłowackie.

Młody portjer hotelowy

zastrzelił baronową i otrul się.

Piękna arystokratka węgierska pozwałała rozkochanemu w niej portjerowi regulować rachunki.

Budapeszt, 9 lutego.

W dniu wczorajszym zamordowana została w hotelu „Królowej Elżbiety“ baronowa Splenyi.

Baronową zamordował portjer hotelowy Aleksander Szökö, który kochał się beznadziejnie w pani Splenyi.

Wczoraj młody portjer zgłosił się do jej pokoju w hotelu i strzelił do niej z rewolweru.

Po dokonaniu tego czynu portjer wyjął z kieszeni buteleczkę z trucizną i wy-

chylił jej zawartość. Zaalarmowana hukiem wystrzału służba hotelowa sprowadziła na miejsce wypadku policję. — Baronową i portjera odwieziono do szpitala.

Pani Splenyi lżej ranna oświadczyła, iż Szökö kochał się w niej beznadziejnie od dłuższego już czasu i ostatnio regulował dla niej rachunki hotelowe. Baronowa nie przejmowała się zbyt jego uczuciem, zresztą jednak korzystała z usług swego portjera.

Poszukuję
2 pokoje
z kuchnią
słoneczne, z wygodami.
Oferty „K. L.“

MŁODA
inteligentna
panienka
poszukuje jakiegokolwiek posady w banku, biurze lub innym przedsiębiorstwie

Łaskawe oferty su
H. 4. 547-8

Dr.
W. Balicka
Choroby skórne i weneryczne.
Przyjmuje od 11—2 od 3—6 tylko kobiety
Pańska 12 m. 14
róg Zawadzkiej

Rozmaite
Ważne dla pań! Łatwą metodą nauczam w przeciągu miesiąca kroju i szycia. Również nauczam bielizniarstwa. System paryski Łódź, ul. Karola № 8 m. 15. Zapisy tylko od g. 12—3 p.

Nauka wychowania
STENOGRAFIJ wyśkich istownie bezpłatnie. celem propagandy Instytut Stenograficzny Antoniego Wojnara, Warszawa, Krucza № 26 1935

Pokój
do wynajęcia
Piotrkowska 51 m. 8.
Centralny punkt, w miesiące, weśfełontowe, niedrogo.

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie. — Zamiejscowa 5 zł. — miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy.

Ogłoszenia:

Redakcja i Administracja Piotrkowska 49.
Telefony redakcji 27-4, 36-43, 38-44 — —
Telefon administracji 22-14. — — —

Godziny przyjęć redakcji 6 — 7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się.

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierćstrony) 100 procent drożej